Zwierciadło.

„Zwierciadło“ wychodzi co miesiąc, jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Prenumeratę, ktora wynosi 60 fen. kwartalnie, przyjmują tylko ajenci i Księgarnia „Wiar. Polsk.“ w Bochum, Maltheserstr. 17a. Cena pojedyńczego numeru wynosi 30 fen.

Bóg i Ojczyzna!

„Wiarus Polski“ wychodzi trzy razy tygodniowo z bezpłatnym tygodniowym dodatkiem religijnym pod tyt.: „Nauka Katolicka“ i z miesięcznikiem „Zwierciadło“. Prenumerta na poczcie wynosi 1 m. 50 fen. kwart. a z odnoszeniem do domu 1 m. 75 fen.

Nr. 3. Bochum, w marcu 1900. Rok 7.

Pracujmy dla Niej!...

Stała chatyna — stała maleńka
Gdym szedł w dalekie, na długo strony,
Stała płacząca przy niej mateńka,
I stał w podwórku ojciec strapiony.

Rzuciłem idąc ojców zagrody.
I wraży szynel przywdziać musiałem,
I popędzili w obce narody.
Sołdatem carskim biedny zostałem.

Hen!... gdzieś na Kaukaz nas zapędzono,
Przysięgę carom złożyć kazali,
I mowy ojców nam zabroniono,
Nawet pomodlić nam się nie dali.

Zaczął się żywot ten niewolniczy,
W pośród tęsknoty za swą krainą,
I łez wylanych dziś nikt nie zliczy,
Westchnienia echem w pustyniach giną.

Cięży ten szynel, cisnął ku ziemi,
Drętwiały nogi i słabły ręce,
Żyło się tylko myślami swemi,
We łzach znajdując ulgę w tej męce.

Lata mijały — rok z roku płynął,
Dusza do smutku dziwnie przywykła.
Niejeden w walkach z braci mych zginął,
Nadzieja życia nawet już znikła!...

Wreszcie wybiła pora swobody!,..
Rwało się serce w strony ojczyste,
Odżyły siły, bo człek był młody,
Odżyło serce — tęsknotą czyste.

Wracałem szczęśliw, widząc już z dali,
Z jaką radością, z jakiemi słowy,
W chatynie naszej na mnie czekali
Ojciec i matka z siwemi głowy.

Lecz jakże szybko radość zniknęła!...
Miast łez radości, żal stargał serce,
Młodzieńcza przesłość gdzieś zaginęła,
I sam iść miałem w życia rozterce,

Już nie zastałem ojca ni matki! —
W chacie człek obcy po nich pozostał
A mnie czekały martwe ostatki,
W spuściźniem tylko dwa groby dostał.

Na nich przysiągłem jak szczere dziecie,
Czcić i w pamięci chować spuściznę,
Nie szukać szczęścia po cudzym świecie —
Lecz tu pracować, kochać ojczyznę.

Dla niej poświęcić życie i mienie,
Stać przy jej prawach — prawdę miłować,
Do grobu ponieść czyste sumienie,
I pracy dla niej swej nie żałować.

Przysiągłem szczerze, a ma przysięga
O bólu serca zapomnieć każe,
W jarzmo ojczystej pracy mnie wprzęga,
Ojczyste każe czcić mi ołtarze!...

Jaką nam przyszłość Pan Bóg wyznaczy,
(Wierzyć — uczyła dzieckiem mnie matka)
Zgubić, czy wolność zesłać nam raczy —
Pracujmy dla Niej — do sił ostatka!

Młodzieniec i dziadek.

(Kazimierz Brodziński)

Młodzieniec.
Dziatku! gdzież tu dostać chleba?

Dziadek.
O! po chleb rano wstać trzeba,
Bo droga przykra i długa:
Najlepiej ująć się pługa;
Za pługiem będzie chleb znojny,
Ale zdrowy i spokojny.

Młodzieniec.
Gdzież tu są dziadku zabawy?

Dziadek.
Sześć dni drogi do nich będzie:
Sześć dni obchódź twoje sprawy,
Dom i przyszłość miej na względzie,
Zysk obrachuj; potem śmiele
Hasaj sobie przez niedzielę.

Młodzieniec.
Gdzież tu znaleźć przyjaciela?

Dziadek.
Tego tylko los udziela;
Nie złowisz go wędą złotą,
Ni talentem, ani cnotą.
Kto w czas zyskał przyjaciela,
Pociech i troski wspólnika,
Niech z pełni serca wykrzyka!
Bo jako powietrza ciału,
Tak duszy trzeba udziału.
Kto będzie w słowa oszczędny,
Tobie otwarty a względny;
Jeżeli, nie wiedzieć czemu,
Tęskno ci będzie ku niemu;
Gdy i milcząc, tobą władnie,
Skryty twój smutek sam zgadnie;
Kiedy złe i dobro swoje,
Z tobą rad święcić łzą tajną!
Jeźli, poświęcenie twoje,
Przyjmie, jako rzecz zwyczajną:
Wykrzyknij, pełen wesela,
Że znalazłeś przyjaciela!

Młodzieniec.
A gdzie też tu miłość mieszka?

Dziadek.
Gdzie różana wiedzie ścieżka,
Tam chodź, tęsknij i myśl o niej;
A wnet cię przedmiot dogoni,
Jaki sam sobie wymierzysz.
Będzie też to dusza sama,
Mądra, czuła i wesoła;
I coś jeszcze nad anioła.
Ale to nie twój towarzysz,
To jest bańka twego tchnienia;
Bóstwo, które tworzysz sobie,
Niewcielone, umrze w tobie.
Gdyś stworzony, syn Adama,
Szukaj, tak jak ty, stworzenia;
Nie trać czasu na ofiary
Dla utworu własnej mary.

Tam, gdzie w gospodarnej chatce,
Widać kwiaty u podwórka;
Gdzie pomocna swojej matce,
Niezbyt głośna mieszka córka:
Tam bądź wesoły, a grzeczny;
Mniej natrętny, a stateczny;
Szczery bądź mową i okiem,
Nic nie dodaj, nie ukrywaj!
Ni własnych marzeń urokiem
Zalet lubej nie odziewaj;
Jej nie zawódź. ani ciebie.
Bo, jak ogień błyszczy z siebie,
Tak miłość sama się zdobi;
Sama lepszymi was zrobi.

Gdy litość sercem jej włada,
A ceni męzkie przymioty;
Gdy nad strój czystość przekłada:
Kiedy wesołej jest cnoty;
Gdy boleść sercem zrozumie,
Ale zagadać ją umie;
Jeźli dbała, bez parady,
O porządek w domu matki;
Jeźli lubi, bez przesady,
Dzieci, tańce, śpiewy, kwiatki:
Szalej za nią! — to twa żona,
Z Opatrzności naznaczona.

Młodzieniec.
Gdzie też tu mieszka wesele?

Dziadek.
Dawno o niem nie słyszałem,
Mało ci o niem kto powie.
Kiedyś w młodości je znałem:
Ojcem jego było zdrowie,
Miało niewinność za żonę;
Potem, z zasługą złączone,
Dorobiło się dóbr wiele.
Dziś podupadłe, w niedoli.
Chyba gdzie z dziećmi swawoli.

Młodzieniec.
A gdzie też tu mieszka cnota?

Dziadek.
Skryła się za swoje wrota,
Oddawna samotnie żyje;
Obdarli ją ludzie podli:
Z żalem przed światem się kryje,
Tajnie za wszystkich się modli.
Byłaby nagrodą sobie,
Spokojna czystem swem tchnieniem.
Lecz teraz żyje w żałobie,
Bo ludzkiem cierpi cierpieniem.

Młodzieniec.
A gdzież tutaj szczęście będzie?

Dziadek.
Nie tędy do niego droga.
Pytają o niego wszędzie,
Ale nieznane nikomu.

Odszedłeś go w ojców domu,
A nie znajdziesz, aż u Boga.
Cichym bądź w sercu i mowie,
W cnych czynach szukaj wytchnienia;
Z resztą zapytaj sumienia:
Umie po polsku, toć powie.

Młodzieniec.

A gdzie toż tu wiara mieszka?

Dziadek.

Jeżeli nie wiesz od matki,
To ci pokażą ją dziatki:
Najprościejsza do niej ścieżka,
Nie pytaj o nią szczęśliwych,
Ani mędrców tego świata;
Szukaj jej w miłości brata,
W czynach i uczuciach tkliwych:
A kiedy cię wszystko zdradzi,
Ona, w szczęśliwym stanie,
Sama wyjdzie na spotkanie;
Do domu cię zaprowadzi.

Zachwycenie.

(Przez Teofila Lenartowicza.)

(Rozmowa pierwsza.)

Córka:

— Matulu moja powiedzcia przecie,
Coście widzieli na tamtym świecie?

Matka:

— O moje dziecię! byłam ja w raju,
Gdzie rosną drzewa, jak w naszym gaju:
Same jabłonie i wielkie grusze,
Na nich najczystsze umarłych dusze,
Za dobry żywot, za świętą cnotę,
Poprzemieniane w owoce złote,
Na cienkich prątkach pod liśćmi wiszą,
W ciepłem się słońcu pięknie kołyszą,
Ale ich z drzewa zrywać nie trzeba:
Bo zaraz lecą w górę do nieba.
Potem widziałam jasne niebiosy,
Ową pszenicę z złotemi kłosy,
Co się pochyla pod Boże nóżki;
Oj nie pszenica, lecz święte duszki!
Potem widziałam przedziwne kwiatki,
Te w bożych łąkach błękitne bratki,
Co się na ziemi bardzo kochali,
A potem w niebie powyrastali.

Córka:

— Mateńko moja, proszęż ja ciebie,
Co też tam robi Pan Jezus w niebie?
Co robi w niebie gwiazda zaranna,
Królowa nasza, najświętsza Panna?

Matka:

— O! moje dziecko, o! kochające,
Jezus owieczki pasie na łące,
Jak śnieg bieluchne, co skubią trawę,
I nie boją się, takie łaskawe;
A to są dusze błogosławione,
Które cierniową zniosły koronę.
Matka najświętsza dla ludzkiej nędzy,
Wyrabia płótno ze zebranej przędzy,
I jużby wszystkie dzieci sieroty
Miały koszulki z owej roboty,
Gdyby w jesieni pochmurnej, słotnej
Nie psuł w powietrzu przędzy wiatr psotny,
Tych srebrnych nici babiego lata,
Co się na naszych płotach oplata.

Córka:

— Matulu moja! czyście widzieli,
Co też tam robią święci anieli?

Matka:

— Anieli z nieba świecą nad nami
Bardzo wysoko temi gwiazdami,
A słysząc ludzi ubogich głosy,
Z litości płaczą kroplami rosy;
Rosa upada na obszar ziemi,
I przez tę litość zboże się plemi.

Córka:

— Jest też jak u nas, matulu droga,
Taka wesołość u Pana Boga?

Matka:

— Moja dziecino: jak ci się zdaje,
Musić mieć Pan Bóg, kiedy nam daje.

Córka:

— A czy tam grają tak aniołowie,
Jak nasi wiejscy chłopcy w Dąbrowie?

Matka:

— O! jeszcze piękniej, jeszcze weselej
Na złotych skrzypkach grają anieli.

Córka:

— A gdzie się uczą przeróżnych pieśni?

Matka:

— Tam, gdzie się uczą ptaszkowie leśni,
I nasi ludyie, w rumianej zorzy,
We łzach radości, w miłości bożej.

(Rozmowa druga.)

Córka:

— Matulu moja! powiedzcież przecie,
Co tam jest więcej na tamtym świecie?

Matka:

— Widziałam jeszcze strasznej wielkości
Dwóch archaniołów, stało w jasności,

Trzymając księgę białą otwartą,
A Piotr apostół kartę za kartą
Przewracał zwolna z smutkiem głębokim,
I patrzał na świat żałośnym wzrokiem;
Bo w owej księdze wszystko tam stoi,
Co tylko człowiek na świecie zbroi;
I co się stało i co się stanie,
Jest o tem w niebie jasne pisanie.
Ta księga wszystko w sobie zawiera:
Czy się kto rodzi czyli umiera;
Kiedy śmierć człeka nędznego blisko,
To zaraz anioł czyta nazwisko.

Córka:

— Moiście drodzy! powiedzcie ino:
Widać tam naszą wioskę jedyną?
Naszą chałupę, bydło na smugu?
Siostrę w zagonie, ojca przy pługu?
Widać tam dziewczę, co zbiera ziele?
I tego dziada, co przy kościele
Siedzi i obie wyciąga ręce
Na małym wzgórku przy bożej męce?

Matka:

— O widać wszystko, gdzie się kto ruszy,
Wiedzą tam dobrze o każdej duszy.
Jeżeli ludzie w grzechy popadną,
To zaraz z żalu anioły bladną,
A ile razy dobrzy, cnotliwi,
To się i niebo całe ożywi.

Córka:

— Powiedzcież jeszcze, mateńko droga,
Czyście widzieli i Stwórcę Boga?

Matka:

— Nie! moje dziecko, przed Stwórcą świata
Tyle aniołów na skrzydłach lata,
Ze jest okryty, jakby obłokiem,
Jak słońce srebrną chmurką przed okiem.
Tylko z promieni, co z tamtąd lecą,
I na wybranych czołach się świecą,
Przedwieczną jasność oglądać może
Ubogi człowiek, stworzenie boże.

Córka:

— A jak daleko, matko, do nieba,
To pewnie z miesiąc iść tamby trzeba?

Matka:

— Bogać tam miesiąc, kochane dziecię!
Iść tam potrzeba przez całe życie,
Czyniąc po drodze dobrego wiele,
Bijąc się mężnie, modląc w kościele,
Kochając ludzi jak braci własnych,
To w końcu dojdzie do niebios jasnych,
I Piotr mu święty, apostół boży,
Złocistym kluczem niebo otworzy.

Kościołek wiejski.

Stoi kościół — to dom Boży.
Boga wielbić tu potrzeba;
Tu się człowiek przed Nim korzy,
Wznosząc modły swe do Nieba.
I panowie i wieśniacy
Tu błagają Stwórcę świata,
By dał siły im do pracy,
Czerstwe zdrowie, długie lata.
I rodzice i ich dzieci
Bogu niosą dziękczynienia
Za to słońce, co im świeci,
Co świat cały opromienia.
Tu w świątyni, już u progu,
Czy to starzec, czy to dziecię,
Z pokorą dziękuje Bogu,
Że go stworzył, dał mu życie.
Tu przed krzyżem Zbawiciela
Ksiądz nauki jego prawi,
I lud codzień, co niedziela,
W imię Boga błogosławi.

Bolesław I. Chrobry

urodz. 967. † 1025, panował lat 33.

Bolesław Chrobry, dzieło ojcowe
Chlubnie do końca prowadzi.
Dwakroć Kijowian gromi na głowę,
Z Pomorzem kończy najgładziej.
Graniczne słupy od rzeki Sali
Po Dniepru stawia aż tonie;
Pierwszy to z władców, co najwspanialej
W królewskiej błyszczy koronie.

Z powinszowaniem imienin Ojcu.

Będę prosić Bozi,
Ile starczy sił —
Żeby Tatuś drogi
Długo, długo żył!

Z powinszowaniem imienin Matce.

Mamusiu! padam
Do Twoich nóg!
Niech wszystko dobre
Ześle Ci Bóg!

Redaktor odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Druk i nakład Wydawn. „Wiarusa Polskiego".